KARLSBAD.

Karlsbad, inaczéj zwany Kaiserkarlsbad, po słowiańsku Karolowe Wary, nazwanie swe otrzymał od imienia Karola IV, który jak niesie podanie krajowe był założycielem tego miasta i jego dobroczynnych kąpieli, a wiele dobrego dla Czech zdziaławszy na wdzięczną pamięć i trwałą chwałę zasłużył. To miasto tak pod względem położenia, jako też skutków lekarskich źródeł, jedyne jest w swoim rodzaju. Niezatarte wrażenie sprawia widok malowniczo skupionych tu i ówdzie domów, które się wznoszą w wązkiéj dolinie, krętą rzeką przerzniętéj, i ograniczonéj skałami granitu lub lasem porosłemi górami; a w znacznéj liczbie wznoszące się świątynie z drzewami je otaczającemi i pomnikami pobytu rozmaitych cudzoziemców, nie mało jeszcze temu miejscu ozdoby przyczyniają.

Widok na rycinie przedstawiony, chociaż nie jest wzięty z punktu najkorzystniejszego dla miasta, tę jednak ma zaletę iż wyobraża piękną część jego, wraz z powabną okolicą, która jéj jest przyległa. Na lewéj stronie rzeki widać dawną łąkę, teraźniejszy bazar Karlsbadu, który jest głównem miejscem zbierania się różnorodnéj publiczności używającéj kąpieli. W pewnem oddaleniu na lewo wznosi się miejska wieża, z któréj muzyka przybywającego pozdrawia cudzoziemca; za nią spiętrzona góra lasem okryta, jest to Hirschenstein, a krzyż na niéj stojący miejsce *skoku jeleniego* oznacza. Z prawéj strony rzeki wznoszący się kościół na uwagę widza zasługuje. Niedaleko miasta ukazuje się Tappenhof, który od roku 1835 przybrał nazwanie Helenenhof'u, dane mu na cześć dostojnéj małżonki J. C. Wysokości Wielkiego Księcia Michała, która podczas swego tu pobytu to miejsce na mieszkanie dla siebie i dzieci swych wybrała. W głębi zaś zajmuje środek góra Dreikreutzberg to jest Trzykrzyżową zwana.

W nowszych czasach miasto znacznie upiększać się zaczęło, szczególniéj od r. 1838, gdy w jego rynku nowe otworzono źrzódło. W kwietniu było już ukończone, a w maju Dr. Wolf wykonał chemiczny rozbiór jego wody, z którego się pokazało, iż skład jéj do Mühlbrunnen jest podobny. W upłynionym roku otworzono kąpiele gazowe w Dorotheenau leżącém przy kwaśnych źródłach, które na nowo urządzono i budową w kształcie świątyni objęto. Do nowych gmachów miasta należy budowla dla powozów najemnych przeznaczona, która ich około 60 w sobie pomieścić może. Przyległe miejsca zabawy zostały pomnożone założeniem rozkosznego strzeleckiego parku, który zajął puste miejsce dawniéj Steinberge zwane. Dla większéj wygody w przejażdżkach, droga Egerska została połączona z teraźniejszą drogą Heleny, za pomocą nowo zasadzonéj alei. Do dawniejszych miejsc przechadzki przybyła jeszcze droga Buturlina. Przytém wiele stanęło pomników poświęconych pamiątce pobytu dostojnych gości, którzy Karlsbad obecnością swoją zaszczycili, jako to: kolumna księcia Cambridge, pomniki księcia Ludwika Rohan, Razumowskiego, księżny Angoulême, a przedewszystkiém wspaniała pamiątka wzniesiona na cześć członków Najjaśniejszego Cesarsko-Rossyjskiego domu, którzy od Piotra Wielkiego Karlsbad obecnością swą za-

szczycali. Zakłady dobroczynne tego miasta również pomnożone zostały; arcybiskup erlawski Jan Władysław Pyrker równie ze swéj dobroczynności jak i poezyj znajomy, zakupił dom prywatny i na szpital dla niedostatnich oficerów przeznaczył.

Wszystko to pokazuje, że Karlsbad nie tylko dawną swą sławę i świetność dotąd zachował, ale nadto wiele jeszcze nowych nabył powabów.

O SPOSOBIE WYKŁADANIA DZIECIOM PRAWD FUNDAMENTALNYCH W NAUKACH.

(Dokończenie).

Żeby te rady przywieść do skutku, potrzeba iżby nauczyciel pokazał monetę dzieciom jako wyraz wszystkich rzeczy, które rachować można, i najprzód zatrudnił ich rachowaniem monety jednogatunkowéj. Oswoiwszy ich z rachowaniem jéj na tablicy, potém do działań arytmetycznych prostych zaprawiał, przyzwyczajając dzieci do używania nazwisk naukowych w ciągu robót, nie zaś poprzedzać wyłuszczaniem terminologii naukowéj, jak się to zwykle dzieje: żeby dzieci były przekonane, iż ich matki niedarmo języka uczyły, i że one przyszły do szkół doskonalić język potoczny, nie zaś zarzucać i naukowego się czepiać, jako wcale różnego. Tak przysposobionym pokazać monety różnéj wielkości i przestrzedz ich, iż każdego gatunku monetą (byleby tylko rządową pieczęć miała) można każdego zaspokoić, i tak: dobra jest pięcio-złotówka jedna jak i 5 złotówek, tak dobre sześć złotówek i groszy 20 jak rubel. Tu się pokaże, że jedne monety podług ugody i miary więcéj, drugie mniéj znaczą, że większe składają się z mniejszych i t. d., a to wszystko przygotuje dzieci do pojęcia ułomków. Da im bowiem najlepiéj tę prawdę uczuć, że tęż samę całość można z rozmaicie wielkich części ułożyć, to jest: złoty można ułożyć z groszów, trzygroszniaków, piątek, dziesiątek, srebrników i półzłotek. Ztąd można pokazać że ułomki chociaż się na pozór co do jakości liczb różnią, wartość jednakże tęż samą mają. Że $\frac{1}{3}$ $\frac{2}{6}$ $\frac{10}{30}$ tożsamo znaczą, bo w pierwszym razie części złotego wyrażone są dziesiątkami, w drugiéj piątkami, w trzeciéj groszami, a wartość każdego z tych ułomków wynosi groszy 10. Gdybym się więc tłumaczył, że mianownik oznacza mi zapas który sobie zebrałem, a licznik wydatki które częściowo na każdy raz liczę, zrozumialebym się do dziecka odzywał. Mógłbym mówić że mam złotówkę całkowitą, którą potrzebuję częściowo wydawać, w tym celu zmieniłem ją na groszy 30, i na jednę potrzebę wziąłem grosz czyli trzydziestą część złotego, co się wyrazi arytmetycznie tak $\frac{1}{30}$, pozostało mi się więc tylko $\frac{29}{30}$, drugi raz wziąłem $\frac{9}{30}$ czyli 9 groszy, pozostało mi tylko $\frac{20}{30}$ czyli 20 groszy; tak postępując mógłbym wybrać wszystko ze złotego przeznaczonego na expens. Żeby to sprawdzić, potrzebowałbym tylko wszystkie ułomki dodać do siebie, których summa powinnaby wynosić całość czyli $\frac{1}{30}+\frac{9}{30}+\frac{20}{30}=\frac{30}{30}$. Tu pokazałoby się, iż ułomki mające bydź dodane, których liczniki są różne, powinny mieć mianowniki równe: o co się zawsze w dodawaniu i odejmowaniu ułomków trzeba starać. Robota ta zasadza się na tém, że powiększaniem i pomniejszaniem jednakowém liczb ułomek składających, wcale zmiany w ich wartości niesprawiemy, a zatém można tak postać ułomków pierwszym lub drugim sposobem zmieniać, aż ich mianowniki przyjdą do jednakowéj postaci. Potrzeba tu tę prawdę dzieciom uogólniać, iż jak mając jednę tylko monetę mogliśmy ją w liczbie powiększać lub pomniejszać czyli dodawać lub odejmować, tak mając monety

różne co do wielkości, musieliśmy je wprzódy koniecznie do jednakowéj wielkości redukować, w celu uskutecznienia dodania lub odjęcia, co się okazywało na sprowadzaniu ułomków do jednakowego mianownika; zatém wielkości mogą być dodawane do siebie lub odejmowane tylko jednorodne.

Ucząc mnie także Geometryi nauczyciel mój, zamiast pokazania mi jakiéj bryły foremnéj np. książki i nauczenia praktycznego sposobu wymierzenia jéj wielkości, on zaczął mi wykład geometryi od tłómaczenia punktu, którego wielkość jest żadna. Zamiast więc poczynania od uwag nad rzeczami exystującemi, z któremi ja w życiu będę miał do czynienia, a kończenia na koncepcie umysłowym, do którego mój umysł zaledwie się kiedyś wzniesie, on od tego konceptu zaczynał. Nie dziw więc żem ja niepoznał, iż mi na cokolwiek jego nauka zda się. Nadto, chcąc mi wyobrazić rzeczy tylko myślne, stawał się w porównaniu śmiesznym. Bo zamiast pokazania mi linii, któréj ja używałem i opowiedzenia że za pomocą jéj możemy poprowadzić drogę prostą z jednego punktu do drugiego jedynie tylko długość mającą, on kazał mi sobie wystawiać linię matematyczną tak cienką jak koński włos. Zamiast nareszcie pokazania mi grubéj deski i gładkiéj i wytłómaczenia mi co trzeba rozumieć przez płaszczyznę? on mi zaczął od tłómaczenia powierzchni, siląc się we mnie wklepać, żebym ja przedewszystkiém pojął to matematycznie. Zgoła na czém miał kończyć, on od tego zawsze zaczynał. Ja niemogąc zrozumieć tych rzeczy i niewidząc w życiu ani takiego punktu, ani takiéj powierzchni, nie mogłem się domyślać ażeby mi ta nauka mogła być kiedy potrzebną, nie miałem więc interessu, nie dziw tedy żem się tylko z przymusu i konieczności fatalnéj uczył.

Co do Historyi, zamiast opowiadania mi zdarzeń przykładnych, na moje życie moralne wpływ zbawienny wywrzeć mogących, on mi tłómaczył co to jest historya? Wielorako z rozmaitych względów może bydź podzielona? Co jest epoka? Co era? i t. d. Jakże ja mogłem wyobrażenia o rzeczy nabrać nieprzebiegłszy jéj wcale? Jak mogłem pojąć jak się ona nietylko dzieli ale i dzielić może? Jak mogłem niezmordowawszy się wcale uczuć moc tych wyrazów, które na wytłómaczenie odpoczynku w historyi są przeznaczone? Zgoła, język ten naukowy zdał mi się niezrozumiałym i niepotrzebnym. Żałowałem tylko, iż musiałem się wyrzekać języka macierzystego, którym najmocniéj matka do serca mego mianowicie w opowiadaniach trafiała.—Co się tycze Geografii wielki związek z historyą mającéj, nie był także mój nauczyciel szczęśliwszym. Tłómaczył on mi zwyczajem swoim: Co to jest geografia? i wieloraka być może? to jest np. polityczna, fizyczna i astronomiczna: te wszystkie wyrazy twarde dla umysłu mego były. Niemniéj i następujące: co to jest ląd i przylądek? co to jest góra i przygórek? co to jest wyspa i półwysep? co to jest morze i międzymorze? i tyle innych. Chętniéj jabym był słuchał gdyby mi był opowiadał o stolicy i innych miastach, o których słyszałem i które nie są tak daleko, aniżeli o przygórku Dobréj Nadziei, gdzie ja nie małem żadnéj nadziei, żeby kiedyś ptaki moje kości tam zaniosły, zwłaszcza że wybierając się do szkół tyle znałem świata praktycznie, że ledwie byłem we młynie i i w kościele. Ale idźmy do języka Łacińskiego.

Język Łaciński stanowił u nas dawniéj prawie całą edukacyą, przeto od niego zaczynano i na nim kończono. Późniéj weszły prócz niego i inne nauki do edukacyi, ale zawsze od języka łacińskiego zaczynano, a późniéj swój jako przydatek traktowano. Postępek oczywiście niesprawiedliwy, bo łacina wyobraża nam w pożyciu niejako zbytek, a swój język nieodzowną potrzebę, zaspokojenie zaś potrzeby nieodzowny zbytek poprzedzać musi.

*

Po drugie, domowa edukacya przez rodziców dana w szkołach zupełnie nikła, i owszem od zatarcia jéj zaczynano. Ale zobaczmy jak języka łacińskiego używano pod względem rozwijania władz umysłowych. W tym względzie najprzód wyrzec się godzi, iż najszkodliwiéj, bo przyjęto zupełnie edukacyą bierną. Poprzedzano bowiem naukę łaciny wykładem terminologii grammatycznéj, daléj uczono odmiany imion czyli deklinacyi, odmiany słów czyli koniugacyi. Ja to wszystko doskonale przeszedłem, ale nigdy się niedomyślałem żeby mi nietylko w życiu, ale i w nauce łaciny było cokolwiek potrzebném. Uczyłem ja się wszystkich excepcyj zanim się dowiedziałem o jakiéjkolwiek regule, bo excepcye ważniejszą stanowiły naukę, aniżeli prawidła, przeto te ostatnie potrzeba było tylko sposobem dodatkowym dorzucić. Jakże mogłem mieć interes w nauce? jakże nie mogłem téj nauki poczytać za prawdziwe durzenie? Otóż postępowanie zupełnie przeciwne, bo nie zaczynano od rozważania rzeczy, a potém robienia na sposób uważania ich teoryi, ale od teoryi chciano zaczynać a na poznawaniu rzeczy kończyć. Przeto chciano naśladować tego, który radził budowanie mostu od źródła rzeki i postępowanie w budowie razem z jéj biegiem, robota prawdziwie nieskończona i nietylko nie przydatna ale i szkodliwa. Rozsądnie takby należało zacząć. Wyłożyć treściwie budowę języka swojego, to jest dając poznać na rzeczach znaczenie rzeczownika i przymiotnika. Na uważaniu wzajemnego działania rzeczy, wytłómaczyć znaczenie słowa i nauczyć wiązania tych części mowy pomiędzy sobą czyli formowania zdań. Dodać potém wzmiankę o częściach mowy nieodmiennych objaśniających zdania. Toż samo wyobrażenie przenieść do języka łacińskiego, zacząć od tłómaczenia powabnych i moralnych bajeczek, ztąd uczują potrzebę tego języka. Potém dać im poznać też same części mowy co i w języku ojczystym, ich podobieństwo pomiędzy sobą i w tłómaczeniu na odmianę tych części naprowadzać, przeto z praktyki będzie się wywięzywała teorya i nauka łatwo i rozumnie pójdzie. Wtenczas kiedy już dzieci nabiorą obfitości i znajomości rzeczy, to na prawidło podane łatwo im będzie przytaczać przykłady. Lecz w przeciwnym razie zawsze tylko przykład przytoczony przez nauczyciela do teoryi przypomną, a swego nigdy nie dadzą, bo nawet tego po nich wymagać nie można. Sposób ten zaczynania jakeśmy widzieli nie tylko w łacinie ale i we wszystkich naukach przeciwny, to jest zaczynania od tego na czémby kończyć należało, pochodził może nie tak ze złych chęci nauczycieli, jako raczéj ze zbytku w chęciach dobrych. Chciano bowiem żeby uczeń od razu rozumiał rzeczy tak, jak je sam nauczyciel rozumie, przeto trzeba się było o obszerném ich rozumieniu umiejętnością wyjątków zapewnić, rzadko zatém co opuszczano, ale zwykle wykładano wszystko odrazu. Mordowano nawet uwagę liczbami mniéj potrzebnemi: wiele to jest np. przyimków rządzących przypadkiem czwartym, a wiele szóstym? Wiele to jest rodzajów zwierząt w historyi Naturalnéj do każdego tomu dzieła należących? a wiele do wszystkich razem? Zapomniano tutaj iż liczby téj oznaczyć niemożna i zapewne może ich jest więcéj i będzie więcéj kiedyś należało aniżeli teraz należy. Bezzasadnie się usprawiedliwiano że uczeń tłómaczyć nie może kiedy nie zna części mowy, bo on części mowy z teoryi niepozna ale z tłómaczenia. Ta także chęć żeby uczeń od razu tak dobrze rozumiał jak sam nauczyciel niepotrzebna, bo on kiedyś powoli postępując i rozsądnie prowadzony, może i lepiéj będzie rozumiał. Ale przystąpmy do ostatniéj uwagi nad poprawą zepsutych dzieci.

Czy się człowiek rodzi złym lub dobrym, czy się przez przykład lub edukacyą tym lub owym staje, trudno o tém sądzić, ale to pe-

wna, że zły przykład, i złe prowadzenie popsuć go może, mianowicie kiedy jest dzieckiem, a zatém w stanie naśladownictwa. Jak więc zła edukacya go zepsuła, tak dobra powinna go poprawić. Nie służy tutaj wymówka, kto go psuł niech naprawia. Towarzystwu idzie o to aby dobrych członków w społeczności miało, edukacya więc publiczna nawet złe prowadzenie domowe poprawiać winna i od tego też obowiązku nigdy się niewymawia, ale naśladuje w tém Chrystusa obcującego z grzesznikami, tudzież mówiącego: nie przyszedłem zbawiać dobrych ale złych; nareszcie, że większa jest radość z pozyskania jednéj złéj owieczki aniżeli z utrzymania 99 dobrych. Zepsute dziecko odznacza się wzrokiem ponurym, spojrzeniem skrytém i niepewném, głowy nigdy naturalnie nie trzyma, lecz albo zbyt do góry wznosi, i to jest znak zuchwalstwa, i skłonności do jawnych występków, albo na dół spuszcza i to jest znak skłonności do tajnych zbrodni. W pierwszym przypadku niepoprawione dziecko wyradza się na burzyciela spokojności publicznéj, w drugim na łotra popełniającego rozboje i złodziejstwa. Są to granice występków praktykujących się w społeczeństwie. Edukacya więc publiczna powinna ile może zapobiegać temu i nietylko złe dzieci domowo wychowane, ale i zepsute w szkołach przyjmować, przytułku przy drugich pozwalać i nadziei o poprawie ich nie tracić.

Kościół chrześcijański złych i bez sprawiedliwéj przyczyny upornych przy swoich złych zasadach ludzi, grzesznikami zatwardziałemi nazywa, oddala ich czasem ze społeczeństwa, ale się za nich modli i powracających z rozradowaniem na łono swoje przyjmuje. Edukacya takich członków towarzystwa niedojrzałego może krnąbrnemi i zepsutemi nazywać, ale w postępowaniu z niemi winna Kościół Chrystusa naśladować. Zwykle dzieci w szkołach poczytujemy za dzieci lepszego wychowania, przeto dzieci domowo zepsute trzeba w nich wciskać ażeby się przez obcowanie z dobremi naprawiły. Takie dzieci nie ma nauczyciel uprzedzać, iż wie jaka ich jest konduita i że ich przysłano ażeby ich miał szczególniéj na oku. Takie dzieci potrzeba szczególniéj łagodnością uprzedzać, od kar ile można się powstrzymywać. Takie dzieci przekonane że nie mają przyjaciela, bo niejako wyrzekli się ich rodzice, bo doznawali znienawidzenia od swoich współbraci, nikt ich niebłogosławi, ale tylko same przekléństwa słyszą. Trzeba więc pokazać, iż one zaczynają miéć serdecznego przyjaciela w nauczycielu, i że będą ich miéć we wszystkich współuczniach. Zadawać im ile możności pytania łatwe, ażeby ich przekonać w obliczu wszystkich, iż i oni uczyć się są zdolni i że niesprawiedliwie dotychczas ich sądzono, ztąd ich się do postępowania ośmieli, a w innych cokolwiek szacunku ku nim wzbudzi. Potém pozwolić poprawiać innych przykładnych i cnotliwych, tak to jednak wykierować ażeby swego dopięli, ztąd się obudzi szlachetna emulacya w dobrém. Następnie można im i do wszystkich przywilejów zaszczytu powoli drogę uścielać, a z pewnością się wszystkiego dopnie. I śmiało powiedziéć można, że nie masz dziecka, któreby się skutecznie poprawić nie dało. Naśladowanie i zły nałóg go zepsuły, naśladowanie i dobry nałóg poprawić go powoli zdołają, bo dziecko nie jest zepsutém z przekonania ale z nałogu, odmieniając więc okoliczności na nie działające, odmieni się i ono samo.

Józef Żochowski
Magister filozofii i administracyi.

WZMIANKA
O ANTONIM BARTOSZEWICZU.

Antoni Bartoszewicz, jezuita prowincyi litewskiéj, żył w środku XVIII wieku. Pochodził z dawnéj i szlachetnéj w Litwie familii, urodził się w powiecie wileńskim roku 1726 dnia 26 lipca. Mając wieku lat 16 wszedł do zgromadzenia jezuitów roku 1742 dnia 13 sierpnia. Naukę teologii zakończył w znakomitém naówczas kollegium jezuitów w Pińsku r. 1756; a w następnym 1757 od dnia 1 września przeniesiony do kollegium wileńskiego, był w tutejszéj akademii publicznym professorem wymowy, i w zawodzie tym przez lat kilka z powszechną zaletą pracując, zjednał sobie względy niektórych znakomitych w mieście tém osób, zwłaszcza Tomasza Korsaka, kanonika wileńskiego, któremu przypisując niżéj wspomniane dziełko, z wdzięcznością te jego dla siebie względy wspomina. Oddawszy albowiem zacnemu prałatowi sprawiedliwość za jego przywiązanie do nauk, którym się nie przestawał przy licznych swoich obowiązkach publicznych poświęcać, czyni potém wzmianki o téj usilności, z jaką nakłaniał autora do wydania mowy mianéj *o przyczynach małego postępu młodzieży w naukach*, na któréj wydrukowanie koszt mu ofiarował. W roku 1759 dając jeszcze w tejże akademii wymowę, zaszczycony został stopniem doktora filozofii i nauk wyzwolonych. Z Wilna przeniósł się do Nieświża, gdzie w r. 1764 miał dozór nad drukarnią jezuicką, z któréj w środku XVIII wieku niektóre czysto i poprawnie drukowane dzieła wyszły; a mianowicie *tragedye* i *komedye* Radziwiłłowéj, oraz *kazania* Antoniego Glażyńskiego jezuity.

Pisarz ten, lubo przez nikogo dotąd w dziejach literatury naszéj nie był wspomniany, zajmuje przecież niepospolite w niéj miejsce, przez podanie do druku czterech mów treści akademickiéj-obrzędowéj w języku łacińskim; w których piękny wybór użytecznego przedmiotu i gruntowne jego wyłożenie, połączył z przedziwną sztuką dowodzenia i pięknością stylu, oraz czystością łaciny, godną klassycznych pisarzów. Sposób dowodzenia i styl jego wybornie przypominają Cycerona. Dwie z tych mów były miane przy rozpoczęciu rocznego biegu nauk d. 1 września 1757, i tegoż dnia 1758 r. W pierwszéj z nich dowodzi, że przyczyną małego postępu młodzieży w naukach, nie jest ani mała zdolność młodzieży krajowéj, ani zły sposób uczenia w szkołach, co naówczas zarzucano, ani brak dobrych nauczycieli; ale wina samychże rodziców, którzy dzieci swoje zbytecznie pieszczą a przez to czynią leniwemi do nauk; drugą jest przyczyną uprzedzenie rodziców przeciwko niektórym naukom jako niepotrzebnym, co starają się w dzieci swoje wmawiać, a przezto ochotę w nich tępią; trzecią nakoniec skąpstwo rodziców, którzy nieopatrują dostatecznie swoich dzieci potrzebnemi do nauk książkami. Druga mowa jeszcze jest zręczniejsza w dowodzeniu. W niéj rozprawia przeciwko tym którzy po swoich dzieciach wymagają nadto wielkich postępów we wszystkich naukach, dla trzech zwłaszcza przyczyn: że umysły młodzieży podobne są dobréj roli, na któréj się każde ziarno przyjmuje i obfite wydaje plony; że sposób uczenia już tak jest w dzisiejszych czasach ułatwiony, że przy niejakiéj pilności, można bez wielkiego trudu, wiele rozmaitych nauk nabydź; że nakoniec nietylko życie ludzkie nie może się nazwać krótkiém, ale nawet przeciąg siedmiu lub ośmiu lat nadto jest dla młodzieży długim do udoskonalenia się w rozmaitych naukach i językach, oraz nabycia w nich biegłości. Na to wszystko umiał równie rozsądnie jak i gruntownie odpowiedzieć, krasząc swoje dowodzenie giętkością i powabami wysłowienia oraz przyjemną ale nie przesycającą erudy-

cyą. Inne dwie mowy miane były w kościele wileńskim ś. Jana w dzień ś. Katarzyny opiekunki nauk i uczących się. Te cztery mowy wydane są pod tytułem:

P. Antonii Bartoszewicz e societate Jesu in academia et universitate Vilnensi publici eloquentiae professoris, AA. LL. et philosophiae doctoris Orationes quatuor. Vilnae 1759. 8vo.

Z. B.

NOWE POSTRZEŻENIA NAD GWIAZDAMI SPADAJĄCEMI.

Odkąd Olmsted w Ameryce północnéj, a Quetelet w Bruxelli zwrócili uwagę na coroczne w wielkiéj obfitości powtarzane ukazywanie się tych meteorów w dniach 30 lipca i 1 listopada, gwiazdy spadające stały się szczególnym przedmiotem postrzeżeń uczonych. Zjawiły się nowe teorye: wszyscy w ogólności przypuszczają dzisiaj, że te światła spadają w naszą atmosferę z niebieskich przestrzeni, leżących za jéj granicami, Arago zaś twierdzi, że to są niedojrzane planety, planetoidy, to jest niebieskie bańki mydlane w rodzaju planet, które massą ogromnych chmur zasiadły w dwóch punktach na drodze ziemi około słońca, i których gromady ziemia rozbija dwakroć w ciągu roku, to jest dnia 30 lipca i 1 listopada, według dawnego kalendarza, dla utorowania sobie drogi, i wówczas owe planety niedojrzane jak grad się sypią w ziemską atmosferę, zapalają się w niéj i giną. Ale P. Bentzenberg nie poprzestając na tak dowcipnym wykładzie, zamierza wybudować w Düsseldorf i Bonn dwa obserwatorya wyłącznie postrzeganiu gwiazd spadających przeznaczone: na każdém cztéréj uczeni mężowie umieszczeni będą, na krzyż, do góry brzuchem, na łóżkach urządzonych w taki sposób, ażeby każdy z nich widział tylko swoję ćwierć nieba. Będą oni liczyli gwiazdy spadające, notowali ich kierunek i wymierzali wysokość. Tą koleją P. Bentzenberg spodziewa się oznaczyć do sześciuset gwiazd spadających w ciągu roku i rozstrzygnąć te tajemnicze zjawiska. Dowodzi on, że spadające gwiazdy spadają do nas z księżyca i że są kamieńmi wyrzucanemi z wulkanów księżycowych. Cóżkolwiek bądź, powrót peryodyczny gwiazd spadających w wielkiéj obfitości około 30 lipca (10 sierpnia) powtórzył się i w bieżącym roku: zewsząd się ukazują w dziennikach naukowych wiadomości o uczynionych w ten dzień postrzeżeniach, a wszystkie jednozgodnie świadczą, że dzień 30 lipca podobnie jak 1 listopada, rzeczywiście odznaczają się nadzwyczajną mnogością gwiazd spadających. Ale owoż niespodziewana okoliczność: P. Forster, który robił postrzeżenia nad temi gwiazdami w Bruxelli, twierdzi że ich blask i obfitość zupełnie odpowiadały tworzeniu się obłoku pierzastego, który w różnych miejscach ukazywał się na niebie, tudzież powiewom zachodnio-południowo-zachodniego wiatru, tak że gwiazdy chętniéj spadały w przerwach między lekkimi powiewy tego wiatru, aniżeli podczas samych powiewów. To wszystko niejako wskazuje atmosferyczny początek gwiazd spadających, gdyż ich kształcenie się w jawnym zostaje związku z przyczynami sprawującemi wiatr i jego powiewy. Niektóre inne okoliczności wspierają także ten wniosek. Przy baczném wpatrywaniu się w niebo podczas obfitego spadania gwiazd, Forster oznaczył trzy rodzaje tych meteorów: pierwszy składa się z wielkich, światłych gwiazd, które zostawiają po sobie długi ogon płomienisty; drugi z gwiazd małych, bardzo szybkich, niezostawiających żadnego ogona; trzeci, prosto z ogonów bez gwiazdy: są to jakby świecące się, fosforyczne włókna albo nici, które snują się po powietrzu w kierunku rozmaitym. Podobne włókna postrzegano w roku przeszłym w Anglii. Te już oczewiście

nie spadają z zagranic atmosfery. Z tém wszystkiém przedmiot ten nie przestaje być jeszcze zagadką.

NOWA GRAMMATYKA POWSZECHNA.

Dzienniki francuzkie donoszą o wydaniu Grammatyki Powszechnéj czyli filozofii języków, przedstawiającéj analizę sztuki mówienia, przez porównanie własności języków hebrajskiego, greckiego, łacińskiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego, francuzkiego i innych. Nowe to dzieło p. Alberta Montemont, autora Listów o Astronomii, tłumacza Horacyusza i Walter-Scotta, jest owocem długoletniéj pracy i badań głębokich. Składać się ma z dwóch części in 8vo: jedna pod tytułem Analizy przedstawi rozkład myśli w mowie; druga, pod tytułem Syntaxis, ich łączenie. Autor zaczyna od ideologii, daléj przechodzi do analizy słów i ich składni, kończy zaś na retoryce. Tym sposobem ogarnia pojęcia i fakta grammatyczne, ściągające się do nauki wyrażenia, myśli w mowie, i podaje środek nietylko do uczenia się języków, ale i do ich uczenia. Dzieło to nie może nie zwrócić na siebie uwagi uczonego świata.

NOWY WYNALAZEK LITO-TYPOGRAFICZNY.

Paweł i August Dupont'owie oświadczyli, iż posiadają sztukę lito-typograficzną, którą zastąpić można druk stereotypowy i wskrzeszać dawne księgi i stare ryciny bez pomocy liter, zecerów i korrektorów. Zachowując tę sztukę w tajemnicy, złożyli akademii nauk w Paryżu kilka prób swego wynalazku, a w téj liczbie fac-simile kart i rycin, przed dwoma i trzema set laty wydanych.

RÓŻNICA MIĘDZY POWIETRZEM WILGOTNÉM A SUCHÉM.

Doktór Carrigon powiada, że jeżeli człowiek odetchnie w ciągu jednéj minuty dwadzieścia razy, tedy z każdém tchnieniem wciągnie w siebie czterdzieści cali kubicznych powietrza, zatém w przeciągu 24 godzin bierze w siebie 1,152,000 stóp kubicznych. Stopień ciepła oddechu ludzkiego po większéj części zawsze jest równy 94° Fahrenheita; ztąd wyżéj wymieniona ilość powietrza wciąganego przez człowieka we 24 godzinach, przy 94° złoży 10,828 gran wody albo płynu kroplistego. Lecz kiedy powietrze będzie tak suche (naprzykład podczas wiatru północnego), iż zgoła prawie wilgoci w sobie niezawiera, wnosić wtedy można, że takaż sama ilość suchego powietrza zawierać w sobie będzie tylko 578 gran płynu kroplistego.

ZDANIA I MYŚLI.

Szczęśliwy kto pierwszą łzę swoję zaofiaruje Panu Bogu, łaska Boska wspierać go będzie, i byle tylko potém nie pogardził tą łaską, szczęśliwy będzie i na całe życie i na wieki. O! gdyby to można zachować na zawsze dziecinną czułość i cnotę.

Rycina wyobrażająca MIASTO KARLSBAD, *dołączona będzie do jednego z następnych numerów* Magazynu Powszechnego.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.



Gezeichnet von C. Würbs. Gestochen von Ch. Daumerlang.

CARLSBAD

VOM WEGE NACH HAMMER.

Karlsbad.